

Układy społeczne - przestrzenie procesu socjalizacji, Żary, Łużycka Wyższa Szkoła Humanistyczna im. J.B. Softy, 2008  
 Studenckie prace promocyjne w naukach społecznych, Poznań, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Bezpieczeństwa, 2009

**Prace redagowane i współredagowane**

Aktywność kulturalna studentów, pod red. Edwarda Hajduka, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze, 1984

Praktyki pedagogiczne w kształceniu studentów pedagogiki kulturalno-oświatowej, pod red. Edwarda Hajduka i Bogdana Idzikowskiego, Zielona Góra, WSP, 1986

Problemy badania i rozwijania aktywności kulturalnej studentów, pod red. Edwarda Hajduka, Wojciecha Sroczynskiego, Zielona Góra, WSP, 1986

Zielona Góra jako ośrodek kultury, pod red. Edwarda Hajduka, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze, 1987

Humanizm, prakseologia, pedagogika: materiały konferencji zorganizowanej dla upamiętnienia 100 rocznicy urodzin Tadeusza Kotarbińskiego, pod red. Kazimierza Doktora i Edwarda Hajduka, Polska Akademia Nauk. Instytut Filozofii i Socjologii. Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1989

Kandydaci, studenci, absolwenci: analiza socjologiczna, praca zbiorowa pod red.: Edwarda Hajduka i Ewy Narkiewicz-Niezbalec, Zielona Góra, WSP, 1991

Metoda panelu: różne aplikacje, red. nauk. Edward Hajduk, Zielona Góra, WSP, 1993

Beständigkeit und Wandel der sozialen Lage polnischer und deutscher Jugendlichen, Hrsg. Edward Hajduk, Ewa Narkiewicz-Niezbalec, Zielona Góra, WSP, 1997

Änderung der Lebensorientierungen der Jugend und ihre Bedingungen, red. nauk. Edward Hajduk, Zielona Góra, WSP, 1999.

Die Jugend von heute : Aussichten und Bedrohungen, hrsg. von Edward Hajduk, Bogdan Idzikowski, Zielona Góra, WSP, 2000

Proceedings of the Polish-German Symposium on Science Research Education, ed. by Edward Hajduk, Tatiana Rongińska, Zielona Góra, Technical University, 2000

Człowiek i społeczeństwo w perspektywie zmiany społecznej, red. nauk. Ewa Narkiewicz-Niezbalec, Edward Hajduk, Bogdan Idzikowski, Zielona Góra, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2003

Längsschnittuntersuchungen in den Sozialwissenschaften, Hrsg. von Edward Hajduk, Hans Merckens, Zielona Góra, Berlin, 2003

Społeczne uczestnictwo młodzieży średniego miasta, red. nauk. Edward Hajduk, Paweł Karpińczyk, Warszawa, „Żak”, 2005



Z okazji osiemdziesiątych urodzin Profesora Edwarda Hajduka Jego współpracownicy przygotowali seminarium metodologiczne pt.: *Badania społeczne dawniej i dziś*, które odbędzie się 15 listopada 2012 r. na Wydziale Pedagogiki, Socjologii i Nauk o Zdrowiu. Podczas spotkania zostanie przedstawiona, wydana specjalnie na Jubileusz, książka autorstwa Elżbiety Kołodziejkiej pt.: *Przy herbacie. Rozmowy z Edwardem Hajdukiem*. Jest to zapis rozmów z Profesorem i o Profesorze, w których tle można odnaleźć skrawki historii i współczesności zielonogórskich Uczelni: Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego i Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Organizatorzy seminarium, pracownicy Zakładu Metodologii Badań Społecznych, serdecznie zapraszają do udziału w spotkaniu.

Wybrane fragmenty z książki *Przy herbacie. Rozmowy z Edwardem Hajdukiem*, autorstwa Elżbiety Kołodziejkiej, wydanej przez Oficynę Wydawniczą Uniwersytetu Zielonogórskiego. Omówienie książki znajduje się w dziale Nowości wydawnicze na końcu numeru.



MISTRZ I UCZEŃ - ROZMOWA O RELACJACH W EDUKACJI

[...]

EDWARD HAJDUK: Akurat trafiłem na te studia w Warszawie, kiedy przywrócono prawo nauczania nauczycielom akademickim, którzy wcześniej byli pozbawieni tego prawa. [...] Na tym wydziale, mogę powiedzieć, nie mając porównania jak było na innych wydziałach, akurat właśnie nauczycielami akademickimi byli chyba najwybitniejsi ówczesni intelektualiści w Polsce. Wykłady Tatarkiewicza były, wedle mnie, przykładem koncertu słownego. Mówił pięknie, on nie miał nic przed sobą, żadnej kartki i mówił. Jak trzeba było półtorej godziny, to mówił półtorej godziny. Język, fakty, struktura wypowiedzi, słownictwo - to jest moja dzisiejsza ocena - były mistrzowskie. Olbrzymie gromady ludzi przychodziły na jego wykłady, nawet ci, którzy w ogóle nie musieli z nich się rozliczać. To pokazywało, jaką się cieszył popularnością. Trudno powiedzieć, czy był autorytetem, bo to jest kwestia tego co byśmy definiowali jako autorytet, ale popularnością jego wykłady cieszyły się ponad miarę. Inny nauczyciel akademicki przyciągał nie tylko studentów. Na zajęcia profesora Kotarbińskiego z logiki uczęszczali nawet i zajmowali pierwszy rząd niektórzy pracownicy naukowcy z innych wydziałów. Też piękny język, bardzo klarowne wykłady. Mówienie w taki sposób, żeby słuchacz nie zgubił się, żeby nie „wypadł z orbity”. Dbał bardzo profesor o to, no i odznaczał się taką „nadmierną życzliwością” w stosunku do studentów. Dokładnie tak bym to określił „nadmierną życzliwością”

ELŻBIETA KOŁODZIEJSKA: A co to znaczy?

Jak przyjmował na egzamin, co dzisiaj wydaje się i mnie nieprawdopodobne, to podchodził do drzwi, prosił delikwenta, najpierw student siadał przy biurku, dopiero potem Profesor siadał. I zaczynał się egzamin. I nawet jak student nie zdał, to był przez Profesora odprowadzany do drzwi. Nieprawdopodobne dzisiaj zachowania, nieprawdopodobne. W tym sensie mówię o nadmiernej życzliwości. I nie rozpoczynał egzaminu od pytania: A co Pan przeczytał? Tylko: Skąd Pan do nas przywędrował? - pytał. Stąd i stąd - odpowiadał student. Acha - powiada profesor - ale Pan użył spójnika „i”, to proszę mi powiedzieć, kiedy zdanie ze spójnikiem „i” jest prawdziwe, a kiedy jest fałszywe. I to był egzamin. I ten egzamin ustny czasami trwał dwadzieścia minut z jedną osobą. Jak tak dzisiaj zastanawiam się, to myślę o tym, jak można mieć tyle czasu dla studentów? Wprawdzie na wydziale, na pięcioletnich studiach było nas mniej niż stu dwudziestu studentów. To były zupełnie inne warunki. A już jak byliśmy na czwartym czy piątym roku, to profesorowie nas znali z imienia. I przypominam sobie, że zarówno profesor Ossowski jak i profesor Kotarbiński, kiedy szli korytarzem, a myśmy stali, to oni mówili „dzień dobry” - coś nieprawdopodobnego. Jak szli, zanim zdążyliśmy się zorientować, że to my powinniśmy się ukłonić, oni już mówili „dzień dobry”. Zupełnie inne były to relacje.

**Byli mistrzami...**

Tak, ze względu na posiadaną wiedzę i także sposób przekazu tej wiedzy, to byli zapewne mistrzowie. Tak, jeśli już mówię o tym, o postaci szczęścia, to ćwiczenia z logiki prowadził docent. Wykłady miał profesor, ćwiczenia docent. Dzisiaj nieprawdopodobne. Nie da się pewnie dzisiaj tych doświadczeń próbować do praktyki akademickiej wprowadzić, bo warunki są zgoła inne.

[...] wróćmy do innych znakomitości Uniwersytetu Warszawskiego. Do osób, które dla dzisiejszych studentów filozofii, socjologii są ikonami, a Profesor miał z nimi osobisty, codzienny kontakt...

Wszyscy zasługują na uznanie, ale wyróżniłbym tutaj profesor Ossowską. Odznaczała się elegancją języka, nadzwyczajną precyzją w wypowiedziach o tym, o czym mówiła. Dbała o porządek, tak bym to nazwał, w swoich wypowiedziach. Jak były podziały, na przykład norm etycznych, to zawsze oczywiście typologia, choć nie przypominam sobie by pani profesor mówiła, że jest to typologia. Ale ona bardzo o to dbała, aby słuchacz wiedział, o jakiej normie ona teraz mówi czy o jakiej ocenie. I ten język był właściwie językiem człowieka uczonego, ale jednocześnie takim, że słuchacz, zaryzykuje twierdzenie, rozumiał, o czym pani profesor mówi [śmiech]. To ją też wyróżniało. Pani profesor była też wymagająca w stosunku do studentów, ale nie mógłbym powiedzieć, żeby jej wymagania jakoś przekraczały możliwości tego, komu były stawiane. Przy tych wymaganiach miała też właściwy umiar w ich egzekwowaniu.

Oczywiście legendą, chyba można tak powiedzieć, był profesor Kołakowski, ale z zupełnie innych powodów. Wykładał historię filozofii. Dla nas to było uderzające: jak można mieć tak rozległą wiedzę o poglądach różnych myślicieli i umieć znaleźć podobieństwa i dość istotne różnice w tych poglądach albo wiedzieć, jak poglądy poprzednika rzutowały na poglądy jego kontynuatora czy opozycjonisty. Była taka opinia, nie wiem, kto ją upowszechniał, że filozofię Spinozy rozumie w Polsce tylko profesor Kołakowski. Nie ma konkurenta. To mogło być zgodne ze stanem faktycznym, bo po pierwsze największe zawitości w poglądach jakiegoś myśliciela potrafił profesor Kołakowski w swoim języku wyłożyć, przy tym jeszcze nas zabawiał różnymi anegdotami czy autoironią. Jeżeli sobie pokpiwał, to najczęściej z siebie, nie z innych. Albo mając teksty z języka francuskiego albo łaciny wyrażające takie same poglądy, potrafił powiedzieć, czym się te teksty różnią. Jeżeli to były czyjeś opinie o poglądach jakiegoś filozofa, to potrafił powiedzieć, który tekst jego zdaniem dokładniej przedstawia poglądy danego myśliciela. Ale ponieważ poglądy niektórych filozofów są niezmiernie zawite, to czasami dopiero na korytarzu próbowaliśmy, my studenci, ustalić, o czym ten wykład dzisiaj był [śmiech]. No i oczywiście, każdy z nas się popisywał, co z tego rozumie. A czy myśmy to dokładnie rozumieli, to już zupełnie inna kwestia. On w tym sensie fascynował studentów.

[...]

Oczywiście jak się ma takich nauczycieli akademickich, to coś tam przecież zostaje w głowach tych, co kontakty z taką kategorią wybitnych ludzi mieli. Ja miałem kontakt dosyć częsty. Czy to byli mistrzowie? Tak, to byli mistrzowie pod różnym względem, chociażby tego, jakie mieli kompetencje merytoryczne. Wiedzę każdy z nich miał nawet trudną do opisanego. I sposób komunikowania, sposób wykładu, tak, że ta wiedza właściwie była dobrem podzielonym. Nie tylko mistrzowie ją posiadali, ale też ci, do których swoją wiedzę komunikatywnie kierowali. W tym sensie niewątpliwie były to autorytety.

Jeśli chodzi o profesora Kotarbińskiego, to przypomnieli mi się, że on przez niektóre swoje zachowania wzbudzał komentarze - superlatywy. Otóż na przykład kiedyś na drzwiach wydziału wywiesił ogłoszenie „Z powodu nieprzygotowania się do wykładu odwołuję wykład” - nie, że był chory [śmiech].

**Znakomite, to jest ten dystans do siebie, prawda?**

Prawda. Dziennikarze, jak się o tym dowiedzieli, to natychmiast wykazali zainteresowanie. Profesor nie tłumaczył się obiektywnymi przyczynami, ale odwołał wykład z powodu nieprzygotowania się. To było pokazanie szacunku dla odbiorcy. Jak nie mam mu nic, w moim przekonaniu sensownego albo uporządkowanego do przekazania, to nie ma sensu mu czasu zabierać. To zachowanie było przedmiotem zainteresowania i życzliwych uwag, nie krytyki, a dziennikarze się tym zachwycali.

[...]



#### CZAS WOLNY - ROZMOWA O ZAINTERESOWANIACH

[...]

**ELŻBIETA KOŁODZIEJSKA: Porozmawiajmy o różnych formach aktywności Pana Profesora w czasie wolnym. Na początek czytanie - aktywność, co do której w przypadku uczonego trudno wyznaczyć granice między czasem pracy a czasem wolnym.**

EDWARD HAJDUK: Niekiedy pytam siebie sam, dlaczego dopiero o godzinie dwudziestej mam taki zapał do pisania, a nie mam go o szesnastej. [...] Dlaczego to w takich godzinach bardziej jestem aktywny? Pytanie wówczas, czy to jest w ramach wolnego czasu, czy powinności przez nawyk wymuszonej? To jest jakiś rodzaj nawyku, podobnie jak to, że lubimy prawdopodobnie stałe miejsce, jeśli jesteśmy do niego przyzwyczajeni. Ja nie potrafię pisać, tu mówię o sobie, jak nie jestem przy biurku. W tym sensie jestem urzędnikiem - muszę przy biurku siedzieć. Mam poczucie bezpieczeństwa, nie wiem, jak to określić. Gdybym siadł przy stole, nawet bardzo ładnym, to prawdopodobnie będę się długo mobilizował, ale ciągle ten stół raczej będzie mi przeszkadzał, a nie pomagał. [...] Może takie niekiedy dziwaczne przyzwyczajenia mają pozytywny udział w naszej twórczości.

A książki, jeśli czytam, to jednak publikacje naukowe, czasami z filozofii, czasami z etyki. Z etyki to z tego powodu, że próbuję sobie odpowiedzieć na pytanie: czy moja wiedza z etyki mi coś daje, kiedy do pracujących w instytucjach pomocy społecznej mam mówić, jaką rolę w ich zawodowej aktywności mogą spełniać normy etyczne czy kryteria oceny etycznej. [...]

Niestety, nie wiem w co się mam uderzyć, nie czytam powieści. I od nie wiem jak długiego czasu nie miałem żadnej w rękę. Ten życiorys wybitnego amerykańskiego uczonego, którego publikację mi pani udostępniła, też ma aspekty naukowe. To nie jest powieść typu sienkiewiczowskiego czy żeromskiego. Nie wiem, czy to nie jest jakieś ograniczenie, bo jednak powieści, przynajmniej niektóre, wyobrażnię kształtują. Być może, to jakiś, chciałoby się powiedzieć, defekt w moim życiorysie, a jako uczeń chętnie czytałem powieści. Byłem też zobowiązany przez nauczycielkę, która wymagała od nas wiedzy z oryginału, nie jakiś bryków. Tak, że byłem wdrożony do czytania powieści, nie miałem szczególnego oporu do ich czytania. Ale odkąd prace naukowe zdominowały moje myślenie, czytam prace naukowe.

[...]

Jeśli można jeszcze jedną konstatację w tym kontekście. Otóż mam ochotę mieć własny księgozbiór, ponieważ ja jestem człowiekiem - barbarzyńcą, niszczę książki [śmiech]. Ja muszę podkreślić jakieś zdanie, znak zapytania czy uwagę postawić.

[...]

Chwytam się na tym, ale jak książka jest moja, to nie mam oporów, żeby się tak zachowywać. Nawet ma to też techniczne walory - mogę wrócić i patrzeć, co podkreślałem. Jak podkreślam, to znaczy uznałem to za znaczące dla mnie albo nowe, dyskusyjne. I tak się zachowuję. W związku z tym kupuję książki i z niepokojem stwierdzam, że w ośrodku uniwersyteckim, jakim jest Zielona Góra, wyraźnie ubywa księgarń. Natomiast w ich miejsce co się pojawia? Banki, agencje nieruchomości, czyli instytucje o zupełnie innych funkcjach. Wczoraj się wybrałem do księgarni, a tam remanent, jest wyraźna obniżka na zakup książki, wnioskuje z tego powodu, że kolejna księgarnia będzie likwidowana. To jest wedle moich miar niepokojące zjawisko.

[...]

**Przeznacza Pan najwięcej czasu wolnego na czytanie.**

**[...] Czego szuka Pan w książkach?**

Myślę, że częściej jednak poglądów odbiegających od moich. Nie wiem, czy to jest wyćwiczone, bo trudno mi mówić, że mam taki program, żeby poznawać poglądy, z którymi niezupełnie bym się chciał zgodzić. Oczywiście niekiedy jest to wybór niezupełnie przemyślany, na przykład *Niebezpieczne idee we współczesnej nauce*, którą to książkę zobaczyłem w księgarni. Ponieważ mam przekonanie, że nauka jest szczególnie znaczącą dziedziną kultury we współczesnych społeczeństwach, chciałem się dowiedzieć, co autorzy, bo to jest zbiór artykułów wybitnych uczonych przede wszystkim amerykańskich, dostrzegają niebezpiecznego w tej dziedzinie kultury. Dlatego kupiłem tę książkę. Jest tam sporo poglądów, których sam bym nie głosił, właściwie nawet ich nie akceptuję, ale to nie ma znaczenia. Ja wiem, że są takie poglądy ludzi nauki, także upowszechniane przez ludzi nauki. Pożytek z tej lektury jest bardzo duży, ponieważ dostrzegam, że w nauce, szczególnie w naukach społecznych są dalece rozbieżne spojrzenia na ten sam problem. To jest taki pożytek, który nawet trudno dokładnie oszacować. Zatem nie mam takich wyborów, wedle jednego założenia wartościującego. [...]

**[...] Co by było, gdyby zniknęły tradycyjne książki?**

To jest jakiś rodzaj myślenia utopijnego. Ja nie potrafię na nie odpowiedzieć. Byłbym wyjątkowo okaleczony, gdyby zniknęły tradycyjne książki, gdybym wszedł do domu i nie widziałbym książek, które przeczytałem i które chcę jeszcze przeczytać. Byłbym z pewnego schematu tak wytracony, że prawdopodobnie zacząłbym powątpiewać w sens tego, co robię. Mówię o sobie, bo ja jestem ukształtowany przez kontakt z książką. Ale nie potrafię powiedzieć, czy nie będą mieli lepszych efektów poznawczych ci, którzy będą z innych źródeł wiedzy korzystali, a nie z druku, którego rozpowszechnianie Gutenbergowi zawdzięczamy. Kultura europejska, nauka europejska szczególnie chyba dlatego odniosła sukcesy, że właśnie pojawiło się takie źródło wiedzy jak książka, która prawie w nieskończonej ilości egzemplarzy stała się dostępna.

**Książka elektroniczna staje się jeszcze bardziej dostępna.**

Możliwe, logicznie nie jest to świat wykluczony, tak to powiem. Natomiast czy on będzie zrealizowany, to tego nie wiem. Nie wiem też, czy można się skoncentrować tak na

tekście, który widzimy na ekranie jak nad tekstem pisany - nad książką czy artykułem. Mogę tylko powiedzieć, że ja tego nie potrafię. Jak widzę treść na ekranie, to ja nie mam kontaktu intelektualnego z tą treścią i w związku z tym pożytek tego kontaktu jest zerowy albo niewielki, natomiast wdrożony jestem do kontaktu intelektualnego z książką. W takiej epoce byłem kształtowany jako uczeń czy student, że byłem wdrożony do kontaktu z książką.

**Myślę, że byłoby trudno podkreślać w elektronicznej książce...**

[śmiech]

**[...] Nie jest tajemnicą, że Pan bardzo lubi słuchać muzyki.**

Teraz też będę mówił o sobie. Ja właśnie kiedy piszę czy czytam, nawet, patrząc z mojego punktu widzenia, skomplikowane teksty, to wolę mieć muzykę. Tylko to ma być muzyka, do której jestem jakoś przyzwyczajony, z melodią spokojną, stonowaną, bez skoków rytmicznych. I ona mi chyba pomaga, inne szумы wyłącza. Z tego też powodu nie będę się zabierał do pisania czegoś, kiedy nie mam muzyki. Nie będę pisał na laptopie, jadąc pociągami czy nawet będąc w jakiejś szacownej instytucji na przykład w Empiku. Ja tak bym nie mógł. Mogę sobie co najwyżej jakąś myśl zarejestrować, żeby mi nie umknęła, ale żeby pisać albo ze zrozumieniem czytać coś trudniejszego, to muszę mieć muzykę. To jest pewien podkład, bez którego nic sensownego bym, w moim przekonaniu, nie napisał.

Lubię też tradycyjny jazz. Może dlatego, że studiowałem wówczas, kiedy znakomita orkiestra Glena Millera koncertowała w Pałacu Kultury. Byłem na tym koncercie i pamiętam pewne sceny. Mianowicie, że dyrygent dyrygował chodząc, a nie stojąc z batutą. To było dla mnie coś niepojętego, bo mnie się wydawało, że dyrygent zawsze musi stać przed zespołem i jakąś tam batutą im sygnalizować, czego od nich oczekuje. A ten sobie chodził w rytm, nie miał żadnej batuty. To jest jedno, co mi się utrwaliło. A drugie, że instrumenty chyba wszystkie były po cztery egzemplarze. Jak trąbki to cztery, jak puzony to weszyły cztery. Byłem pod silnym wrażeniem tego koncertu i od tego czasu jestem, użyję określenia eleganckiego, wyznawcą jazzu tradycyjnego. Co mnie jeszcze zastanowiło, ale nie wówczas, kiedy byłem na koncercie, tylko przy innej okazji - ta muzyka tradycyjna jazzowa jest muzyką zespołową, ale ponieważ Amerykanie indywidualizm cenią, to zawsze ktoś z tego zespołu improwizował. [...] Mam o Amerykanach takie przekonanie, że są indywidualistami, żeby nie powiedzieć, egoistami, ale chcąc pogodzić efektywność działania zespołowego z aspiracjami indywidualnymi, to właśnie ci wybitni jazzmani jeszcze mieli indywidualne improwizacje. Ten przykład zapamiętałem. Uznałem, że to jest znakomita muzyka, ten jazz tradycyjny. I zostało mi upodobanie do głosu trąbki. Trąbka, to jest to. Trąbka Armstronga w szczególności, ale później byli inni Harry James, Georges Jouvin. Mieli zupełnie inne ten trąbki i to mi już zostało. No i oczywiście cenię też innych wykonawców nie instrumentalistów. Na przykład lubię twórczość Anny German. [...] Twórczość Niemena, tę wcześniejszą, przede wszystkim *Dziwny jest ten świat*, bo tu jest też myśl filozoficzna i mogę tego utworu słuchać właściwie, jak to się mówi potocznie, na okrągło. [...] Jean Michel Jarre z innych powodów jest ceniony przeze mnie - ze względu na znakomite operowanie światłem. [...] Jak on się prezentuje! Utwory ABBY bardzo lubię. Jak ten zespół jest, to podkręcam głośność, żeby lepiej słyszałem. Natomiast tej dzisiejszej muzyki to jakoś ... nie będę krytykował. W tym sensie jestem staroświecki.



## O PROFESORZE POWIEDZIELI

**BOGDAN IDZIKOWSKI:** [...] Jako student zetknąłem się z Profesorem - jeszcze wtedy magistrem - na drugim albo trzecim roku studiów, to były lata siedemdziesiąte. [...] Wtedy był magistrem i mieliśmy z nim zajęcia z podstaw filozofii i logiki. W pierwszej kolejności postrzegałem go i oceniałem jako pracownika dydaktycznego, jako nauczyciela. Nie znałem jego prac naukowych, ale ja i moi koledzy od razu uznaliśmy, że to jest taki ciepły człowiek  
[...] Dzięki temu, że Profesor Hajduk był prorektorem, udało się dostrzec i wesprzeć grupę Raz Dwa Trzy, która składała się przecież ze studentów naszej uczelni. [...] Profesor Hajduk zawsze to wspierał i mówił, że uczelnia bardziej będzie rozpoznawalna i znana nie z tego, ile my napiszemy artykułów adresowanych do wąskiego kręgu odbiorców, lepiej bądź gorzej napisanych rozpraw naukowych, ale z tego, co potrafią studenci. Najlepszymi ambasadorami każdej uczelni są studenci - zdolni, kreatywni, widoczni na zewnątrz. To był dobry okres dla pedagogiki kulturalno-oświatowej, ale także dla kreatywnych studentów innych kierunków, bo mogliśmy liczyć na wsparcie władz uczelni.

**PAWEŁ KARPIŃCZYK:** [...] Ta cecha „dobrego człowieka” przejawia się też w relacjach ze studentami. Obserwuję to, ponieważ współpracujemy często przy obronach prac magisterskich. Tworzymy zespół egzaminacyjny. W dopytywaniu studentów widać też ogromną tolerancję. W przypadku, gdy student odpowiada nie zawsze na temat czy też nie całkiem poprawnie, to Profesor spokojnie mówi: „Tak to Pani rozumie” i ewentualnie coś tam się jeszcze dopyta. Wydaje mi się, że to jest taka kontynuacja „dobrego człowieka” w praktyce.

**Czyli szacunek dla studenta**

Tak, szacunek dla jego poglądów, założenie, że coś jednak wie. „Pan to tak rozumie, ale proszę jeszcze wyjaśnić...” to typowe zdanie w trakcie egzaminu. W kontaktach z Profesorem wiele się nauczyłem, szczególnie właśnie takiej postawy. Czasami ponosiło mnie wewnątrz, ale kiedy widziałem to opanowanie Profesora, to ono mi się udzielało.

**EWA NARKIEWICZ-NIEDBALEC:** [...] Udział Profesora Hajduka był na tyle znaczący w mojej biografii, że po pierwszym roku pedagogiki myślałam o przeniesieniu się na studia do UAM do Poznania na socjologię. [...] po zajęciach z Profesorem Hajdukiem uznałam, że jest coś interesującego i pociągającego w socjologii. Wówczas nie przypuszczałam, że zawodowe życie poświęcę tej dziedzinie. Tak więc niewątpliwie ten udział Profesora Hajduka w zainteresowaniu mnie socjologią jest bezdyskusyjny.

Studiowałam pedagogikę kulturalno-oświatową, profil której w dużej mierze również określał Profesor Hajduk. Miał takie głębokie przeświadczenie, które realizował w swoim życiu, żeby kształcenie nauczycieli i wychowawców organizować wokół pewnych umiejętności praktycznych, które ci ludzie powinni posiadać. Czyli, żeby być nauczycielem i wychowawcą, trzeba umieć albo zaśpiewać, albo zatańczyć, albo grać w szachy, albo być zapalonym turystą, który potrafi zorganizować wyjazd, obóz, bo to są czynności, wokół których można zorganizować aktywność młodzieży. [...] Był nie tylko promotorem doktoratu, u profesora Hajduka pisałam też pracę magisterską. [...] To był wprawdzie czas

kart perforowanych i przetwarzania danych na dużych komputerach Odra, ale studenci WSP nie mieli ani przygotowania do tego, ani dostępu do tych komputerów. Więc myśmy „na piechotę” te obliczenia robili. Chyba Profesor z efektów pracy i współpracy z nami był zadowolony.

**ZDZISŁAW WOŁK:** Dla mnie Profesor Hajduk to jest jeszcze jedna rola, rola nauczyciela. Od tego się zaczęły nasze kontakty, kiedy on był po prostu nauczycielem. [...] on był wtedy w tej pierwszej kadrze ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Tam poznałem Profesora Hajduka, a właściwie wtedy magistra Hajduka, który nosił dyplomatkę, nigdy nie nosił krawata (i do dzisiaj chyba nie nosi) i to w naszej świadomości tkwiło, co nie znaczy, że był niedbały - zawsze był zadbany. Miał bujną ciemną czuprynę. Trochę się potem przebarwiła, zmieniła. Nauczał nas logiki. To był człowiek zawsze bardzo powściągliwy, w każdym wymiarze właściwie. Sądzę, że u Profesora nigdy nie znajdzie się ozdobników, takich wypełniaczy pustych treści, a to jest sztuka, uważam. Tam są konkrety. Może to wynika z tego, że był uczniem Kotarbińskiego i całej szkoły prakseologicznej. Może dlatego, że jest logikiem, filozofem, to taki bardziej ścisły umysł w humanistycznych ramach

**MARIA ZIELIŃSKA:** Zdecydowanie mogę powiedzieć z perspektywy czasu, że Profesor Hajduk był moim Mistrzem; to on ukierunkował mnie naukowo i bardzo wiele się od Niego nauczyłam. Na pewno zawdzięczam Mu taki sposób myślenia o nauce, który nakazuje rzetelność metodologiczną, stałe poszukiwanie nowych rozwiązań i odwagę w głoszeniu własnych poglądów.

[...] Profesor Hajduk na pewno był bardzo wymagający, ale jednocześnie mocno wspierający i po prostu życzliwy. Zawsze bardzo uważnie słuchał, aby potem udzielać niezwykle cennych wskazówek. Nigdy nie zdarzyło się, by odmówił spotkania. Można było liczyć, że w bardzo krótkim czasie zapozna się z przekazanym mu tekstem. Często bywało tak, że po oddaniu jakiegoś fragmentu byłam przekonana, że oto mam trochę wolnego czasu i mogę złapać oddech, a tu już wieczorem tego samego dnia Profesor telefonował, że mogę tekst odebrać i pisać dalej. Można to w jakimś sensie nazwać „utrudnianiem”. Wiem, że dyscyplinowanie doktora jest niezwykle cenną zaletą promotora.



## ZAMIAST ZAKOŃCZENIA PORTRET JUBILATA

**ELŻBIETA KOŁODZIEJSKA:** Nie sposób zamknąć wielowymiarowej postaci Profesora Edwarda Hajduka w ramy jednego portretu. W moim starałam się doświetlić to, co szczególnie zostało zaakcentowane w rozmowach z Nim i o Nim. [...] Zapewne można byłoby przedstawić Go z zupełnie innej perspektywy, dodać wiele, wiele usunąć lub zmienić. Mam jednak nadzieję, że moja próba spotka się z życzliwością Profesora i czytelników. Liczę szczególnie na dystans i poczucie humoru. Czy brakuje tu czarnego koloru? Pewnie tak, ale do tego portretu zupełnie nie pasuje. W zapisach z rozmów, nie znalazłam niczego, co by psuło ten wizerunek. Mogę jedynie zdradzić, że Profesor jest niesforny jako pasażer. Ingeruje w prowadzenie przez małżonkę samochodu, choć sama prawa jazdy nie ma. Ale o tym wie tylko małżonka. A teraz już czytelnicy.